

Z czym po leki do apteki

Przy szalejącej inflacji i szybko rosnących kosztach utrzymania większość konsumentów z obawą koncytuje, jak by tu związać przysłowiowy koniec z końcem. Hierarchia ważności celów w znacznej mierze zależy od wieku. Rodzice myślą o zapewnieniu potrzeb dzieci, duże rodziny – o wydatkach na żywność i nośniki energii, a chorzy – o kosztach leczenia. Największą ich grupę stanowią seniorzy i to właśnie głównie ich dotyczy tytułowy problem.

Ostatnio wszystkie media rozkrzyczały się emocjonalnie nadętymi tytułami, wieszczącymi jakieś niebotyczne, niewiarygodnie wielkie podwyżki emerytur. Już tylko od samej mnogości i różnorodności tych doniesień może rozboleć głowa. A tego strzec się należy choćby ze względu na ceny leków, przyprawiające nie tylko o ból i zawrót głowy. Każdego miesiąca wydaję naprawdę dużą kwotę na farmaceutyki. W ciągu minionego półrocza ceny rosły nieznacznie, acz zauważalnie. Tymczasem ostatnia faktura z apteki zwała mnie z nóg. Lekarstw tyle, co zmieści się w dłoniach, a do zapłaty ponad pół tysiączka w naszej rodzimej walucie. I to tylko na miesiąc, z recepty od jednego lekarza. Za tydzień będę musiała wykupić te przypisane przez innego specjalistę. Czyli pomniejszą swój budżet o drugie tyle. Niektóre medykamenty podrożały nawet o jedną trzecią ceny. Wychodzi na to, że ich koszt przekroczy niebawem wydatki na żywność! Przyjdzie zastanawiać się, czy przymierać głodem, czy może raczej umrzeć "normalnie", zaniechując leczenia? To nie paradoks bynajmniej.

A jeśli doczekasz, drogi emerycie, tej zapowiadanej hurra-podwyżki świadczenia, to – o ile chorujesz i się leczysz – oby Ci jej starczyło jedynie na uzupełnienie brakującej kwoty, którą opłacisz lekarstwa. Ale i tak to ta bardziej optymistyczna wersja. Bo przecież wzrosły ceny wszystkiego. I teraz oto staniemy przed dylematem, na co przeznaczyć zbawienne przymnożenie naszego skromnego dochodu z ZUS. Tu i trzynastka niewiele zmienia. Ani nawet czternastka, o ile ktoś ją otrzyma. A tym bardziej nieśmiałe a niedorzeczne przebąkiwanie o piętnastej emeryturze. Obiecanki cacanki! Bo to rok wyborczy przecież. Co gorsza, nie możemy ani pomarzyć, że wydamy ją na rozrywkę, kulturę, turystykę czy inne "fanaberie". Niestety, pochłoną ją czynsze, abonamenty, zakup żywności.

Mnie osobiście boli najbardziej to, że "połknie" ją w całości apteka. Tyle, że ja jeszcze (na razie) mam nadzieję, iż może jakoś ogarnę tego "potwora", opróżniając portfel lub czyszcząc własną kartę płatniczą. Gorzej z tymi o niższych emeryturach. Już bywałam świadkiem, jak seniorzy odchodzili od okienka albo nie wykupując lekarstw wcale, albo wybierając tylko niektóre. Niedawno koleżanka pisała, że przyjmuje... połówki tabletek. Inna pacjentka w szpitalu mówiła, że omija w dawkowaniu jeden dzień w tygodniu. Wybrała niedzielę na pozbawienie siebie leku bezpośrednio ratującego życie. Owszem, jest drogi, sama go biorę. Dostała burę od lekarza, który uznał, że mogło to być przyczyną konieczności kolejnej hospitalizacji. Nie wiem, czy później posłusznie wypełniła jego radę. Ale to jeden z przykładów, jak „ratują się” seniorzy przy wysokich cenach leków. Gdybyż to jeszcze nie miało odwrotnego wpływu na prawdziwy ratunek – utrzymywanie zdrowia.

Powiedzenie "płacz i płąć" nie załatwia wszystkiego. Bo łzami nie da się nakarmić. Nie da się nawet napić, bo zbyt słone, aby ugasić pragnienie. Z czym więc po leki do apteki? Z głową pękającą od konieczności dokonania najbardziej sensownego, ale zawsze dramatycznego wyboru. Tylko... czy taki wybór istnieje?

Jadwiga Zgliszewska

Niniejszy felieton ukazał się jako artykuł na portalu podlaskisenior.pl w dniu 8 lutego 2023 roku